

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 85 (688) 2 WRZEŚNIA 1973 R. CENA 2 zł

• NAUKI WRZEŚNIA

• CZYŁO SIE TO W WARSZAWIE

• KONGREGACJA DOKTRYNY WIARY
CONTRA KUNG



WITAJ SZKOŁO!

Lekcja

Z DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA DO KORYNTIAN (3,4—9)

Bracia! Dzięki Chrystusowi ufność w Bogu pokładamy. Nie żebyśmy uważali, że jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie, lecz wiemy, że ta możność nasza jest z Boga. On też sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza; przymierza nie litery, lecz Ducha; litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia. Lecz jeśli posługiwanie śmierci, utrwalone kamiennymi literami, dokonywało się w chwale, tak iż synowie Izraela nie mogli spoglądać na oblicze Mojżesza z powodu blasku jego oblicza — przemijającego, to o ileż bardziej pełne chwały będzie posługiwanie Duchem? Jeżeli bowiem posługiwanie potępieniu jest chwałą, to o ileż bardziej będzie obfitować w chwałę posługiwanie sprawiedliwości.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. LUKASZA (10,23—37)

Owego czasu Jezus zwróciwszy się szczególnie do uczniów rzekł: Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo mówię wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć to, co słyszycie, a nie usłyszeli.

A oto powstał jakiś uczony w Prawie i chcąc Go podejść, zapytał: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu odpowiedział: W Prawie co jest napisane? Jak czytasz? On rzekł: Będziesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, ze wszystkich sił swoich i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest moim bliźnim? Jezus odpowiedział: Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, ale poranili, i zostawwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził ową drogą pewien kapłan, i zobaczywszy go minął. Tak samo Lewita przyszedłszy na to miejsce i spostregłszy go, również go wyminął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydle, zawiązał do gospody i pielegnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja, gdy będę wracał, oddam ci. Który z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: Ten, który mu okazał miłosierdzie. Jezus mu rzekł: Idź, i ty czyń podobnie.

DROGA DO BOGA

„Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany” (Łuk. 10, 33, 34).



„Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu odpowiedział: W Prawie co jest napisane? Jak czytasz? On rzekł: Będziesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, ze wszystkich sił swoich i całym swoim umysłem, a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył!” (Ewangelia)

Oto przykazanie Pana i najważniejsze zadanie człowieka. Człowiek otrzymuje żywot wieczny jako nagrodę za wypełnienie przykazań Bożych. Innej drogi nie ma. Miłość Boga i bliźniego, to istota i sedno życia religijnego. Wypełnianie tych najważniejszych przykazań nie jest rzeczą łatwą. Wymaga to od człowieka wielu wyrzeczeń i żelaznej konsekwencji.

Warunki, jakie stawia Bóg tym, którzy pójdą za Nim mogą się nam wydawać niejednokrotnie zbyt ciężkie — jednak tylko wtedy, gdy nie rozumiemy w pełni celu, dla którego człowiek został powołany do istnienia. Celem tym jest szczęście wieczne — niebo. Życie na ziemi stanowić ma tylko etap przygotowawczy. Często, chyba aż nazbyt często, podchodzimy do życia doczesnego tak, jakby miało ono trwać wiecznie. Szukamy, gonimy bez wytchnienia, wydajemy się nam, że osiągniemy maksimum szczęścia. Zatracamy przy tym główny cel życia i przez to jesteśmy zawiedzeni, zdenerwowani, zgorzkniali, rozczarowani, załamani. A przecież prawdziwe chrześcijaństwo nie polega na posiadaniu tylko metryki chrztu, uczęszczaniu na Mszę św. od czasu do czasu i sporadycznym przystępowaniu do sakramentów świętych. Niestety, taką postawę i takie rozumienie wiary spotykamy coraz częściej wśród współczesnych wierzących. Taki stan rzeczy powinien pobudzić nas do głębszej refleksji, do zastanowienia się nad sobą, do gruntownego zreformowania całego naszego życia.

Jeżeli jestem wierzącym, to powinienem nim być w każdej chwili swego życia, a nie ograniczać swego chrześcijaństwa do kilkunastu minut, do czasu, w którym jestem w kościele. W kościele bowiem łatwo jest nam wznieść myśli do Bo-

ga, uspokoić swoje serce i czuć się chrześcijaninem. Po wyjściu z kościoła zapominamy o rzeczy najważniejszej — o tym, że sprawdzianem miłości Boga jest nasza miłość bliźniego. To jest również sprawdzian naszej wiary. Sam Chrystus powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnie uczyniliście” (Mt. 25,40). To jest chyba dla nas najtrudniejsze do wykonania. Bo łatwo nam zrozumieć, że Chrystus kiedyś był na świecie, mówił o niebie, o Bogu, o drodze do Niego prowadzącej, ale bardzo trudno pojąć, że On jest na tym oto świecie i to nie tylko obecny pod postacią chleba i wina, obecny przez swoją moc, ale jest obecny w każdym naszym bliźnim, w każdym człowieku. Jakże blisko nam do Niego, a jednocześnie jakże daleko!

Blisko jest wtedy, gdy spotykamy ludzi samotnych i idziemy do nich z przyjacielskim słowem, gdy nie przechodzimy obojętnie wobec kłopotów i cierpień naszych najbliższych, sąsiadów czy kolegów z pracy. Blisko jest wtedy, gdy dla wszystkich mamy dobre, serdeczne słowo, jasny, szczerzy uśmiech. Blisko, gdy swoje obowiązki rodzinne, zawodowe i społeczne, wypełniamy sumiennie i rzetelnie, po prostu uczciwie. Czyż wiele wymaga od nas Bóg?

Jakże często nasze czyny sprzeczne z miłością Boga i bliźniego gotowi jesteśmy usprawiedliwiać mówiąc: Takie jest życie! Takie jest, bo je spokojnie akceptujemy i nie robimy nic, albo prawie nic, aby je choć trochę zmienić, aby je uczynić chrześcijańskim. Jeżeli nic mnie nie obchodzi, że ktoś jest samotny, opuszczony, ma zmartwienia, cierpi, jeżeli idę przez życie rozpychając się łokciami, nie bacząc przy tym, że kogoś potrącę, komuś podstawię nogę, zniszlę jego dobre imię, jeżeli zaniedbuję dom, dzieci, małżonkę, jeżeli pracę swoją wykonuję nieodpowiedzialnie, lekceważąc — to muszę zapytać sam siebie tak serio, uczciwie: czy jestem jeszcze chrześcijaninem, człowiekiem wierzącym? Czy droga, którą kroczę prowadzi do Boga?

Do Boga jest bowiem tylko jedna droga — przez miłość bliźniego. Innej nie ma.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Meczet Omara w Jerozolimie.

KATECHIZM EKUMENICZNY

Wydawnictwo Herdera we Fryburgu wydało bardzo cenną książkę poświęconą problemowi chrześcijańskiej wiary. Jest to swoisty ekumeniczny katechizm opracowany wspólnie przez grupę ewangelickich i katolickich teologów, zaangażowanych zarówno w teologiczną pracę badawczą, jak i w ruch ekumeniczny. Całość, licząca 668 stron, zredagowali: Josef Feiner z Chur oraz Lukas Vischer z Genewy. Książka jest odzwierciedleniem — zgodnie ze stanem współczesnej wiedzy teologicznej — tego, co w oddzielonych jeszcze chrześcijańskich Kościołach jest wspólne. Ta wspólna płaszczyzna wiary może wydatnie przyczynić się do dalszego zbliżenia Kościołów. Opracowanie zawiera pięć części: pierwsza część omawia problem Boga w ogólności, druga porusza zagadnienie Boga w Jezusie Chrystusie, trzecia — to „Nowy człowiek”, czwarta — „Wiara i świat”, a piąta zajmuje się elementami odmiennymi w nauce różnych Kościołów. Do zagadnień kontrowersyjnych należą: Pismo św. i tradycja, łaska i czyn, sakramenty, małżeństwo, Maryja, Kościół (urząd w Kościele, papież i nieomylność).

SYNOD FRANCUSKIEGO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

W Montpellier odbył się ostatnio synod francuskiego Kościoła reformowanego (kalwińskiego). W przemówieniu otwierającym obrady pastor Jacques Maury, przewodniczący narodowej Rady Kościoła Reformowanego we Francji, omówił problemy współczesnego protestantyzmu, podkreślając w szczególności zagadnienie kryzysu wiary i nie odpowiadającej dzisiejszym potrzebom organizacji Kościoła reformowanego.

CHRZEŚCIJANIE I POLITYKA

W dniach od 5—10 lipca br. odbyła się w Lyonie kolejna sesja „Francuskich Tygodni Społecznych” poświęcona tematowi: „Katolicy i Kościół w życiu politycznym”. W czasie sesji wygłoszono szereg wykładów oraz powołano specjalne komisje badające zagadnienia szczegółowe, takie jak: Trzeci Świat a problem rozwoju, robotnicy — imigranci we Francji, zbrojenia i handel bronią, walka z nędzą, polityka i życie codzienne.

KSIĘŻA BELGIJSCY REZYGNUJĄ Z PRACY W KOŚCIELE

Jak informuje francuski biuletyn katolicki „I.C.I.” przez trzy ostatnie lata 15 księży rzymskokatolickich uzyskało zezwolenie na zdjęcie szat kapłańskich i zawarcie związku małżeńskiego. Decyzje te spowodowały reperkusje w środowisku katolickim Belgii (wśród świeckich i duchownych), a także wątpliwości co do słuszności posunięć władzy duchownej. W tej sytuacji Generalny Wikariat Brabantu wystosował list pasterski, w którym przeanalizował przyczyny kryzysu wśród duchowieństwa. Zdaniem kierownictwa kościelnego, kryzys ten spowodowany został zmianami, jakie zaszły w społeczeństwie i w samym Kościele, a także pewną rewaloryzacją instytucji małżeństwa.

ŻĄDANIE ZNIESIENIA OBOWIĄZKOWEJ NAUKI RELIGII W SZKOŁACH SZWAJCARII

Według informacji biuletynu „I.C.I.” setki licealistów szwajcarskich wysłały do władz związkowych petycję, żądającą zniesienia obowiązku nauczania religii w szkołach, a także zmiany praktykowanego dotychczas religijnego nastawienia w nauczaniu publicznym. Władze okręgowe w odpowiedzi wyjaśniły, że w nauczaniu szkolnym obowiązuje wolność wyznania i sumienia, a zatem uczniowie winni być zwalniani z lekcji religii, jeżeli tego sobie życzą rodzice — chodzi naturalnie o dzieci do lat 16 — i na własne życzenie, jeżeli wiek ten już przekroczyli.

FILM O POCZĄTKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA

W Rzymie odbyła się niedawno premiera filmu „Ty jesteś Piotrem”. Film reżyserii Maurice Cloche'a przedstawia życie Chrystusa na ziemi i początki Kościoła katolickiego. Obecny w czasie premiery kard. Marty, arcybiskup stolicy Francji, powiedział, że jest to film niezwykle cenny, „prowadzący do źródeł wiary” oraz wyraził zadowolenie, że będzie on wyświetlany również w Paryżu. Sam tytuł filmu świadczy, że chodzi tu więcej o Piotra niż o Chrystusa.

REAKTYWOWANIE URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ W CHINACH

Czasopismo włoskie „Avvenire” w notatce agencji „Nowe Chiny” stwierdziło, że delegacja organizacji „Wierzący japońscy przyjaciele Chin” w czasie wizyty w Pekinie została przyjęta przez p. Hsiao Hsien Fa, „odpowiedzialnego członka Urzędu do Spraw Wyznań przy Radzie Państwa ChRL”. Z tej informacji wynika, że nie wymieniany w prasie chińskiej od czasów rewolucji kulturalnej Urząd wznowił swoją działalność.

MIEJSCE RELIGII W KONSTYTUCJI PAKISTANU

Według projektowanej konstytucji Pakistanu islam pozostanie w tym kraju religią państwową. Nie będzie można wydać żadnej ustawy sprzecznej z Koranem.

POLKA DOKTOREM TEOLOGII

Pani Zofia Grabska z Warszawy, jako pierwsza Polka, została doktorem teologii na Uniwersytecie w Louvain. Temat jej pracy doktorskiej brzmiał: „Pojęcie wolności chrześcijańskiej we współczesnej teologii katolickiej”.

Fresk z XII wieku w Kościele w Rawennie (Włochy).



„Niech pieśń uwielbienia zaśpiewa Tobie polski lud wierzący, któremuś Ty, Boże, zsyłał zwycięstwa i dopuszczał nań krwawe klęski, dźwigał ku wyżynom niebios i uniział w otchłanie zwątpienia i trwogi, aby lud wierzący odrodzić oraz przywieść do poznania Ciebie: Prawdy, Mądrości i Sprawiedliwości...”

Przytoczonymi wyżej słowami będąc modlili się podczas Mszy Św. kapłani i wierni Kościoła Polskokatolickiego w dniu 1 września, oddając należną cześć tym, którzy złożyli życie w ofierze, walcząc o wolność naszej ojczyzny. Oddajemy cześć tym, którzy u zarania dziejów naszego narodu stanowili dzielne drużyny Mieszka, Chrobrego i Bolesława Śmiałego, zakładając trwałe fundamenty naszego Państwa. Wybiegamy myślą do tych, co polegali na Psim Polu i pod Legnicą, Grunwaldem, Warną i Cęcorą. Oni to rozslawiali chwałę oręża polskiego, dając przykład bohaterskiego męstwa, odwagi i umiłowania Ojczyzny. W obronie jej wolności walczyli pod Wiedniem, Raclawicami i Stoczką. Dziś pamiętamy i o tych, którzy w powstaniach listopadowym i styczniowym kładąc swe życie przypominali całemu światu, że Polska nie zginęła, że żyje i wolności swej nie zaprzęda. Pamiętamy o najlepszych synach i córach ziemi Wielkopolskiej i prastarej ziemi Śląskiej. Pamiętamy wreszcie i o tych, którzy w tak niedalekiej przeszłości walczyli do ostatka o każdą piędź ziemi ojczystej.

Najpierw Westerplatte. Skrawek ziemi długości jednego kilometra, szerokości czterystu metrów. Skrawek ziemi u ujścia Wisły. Pilnowało go 182 żołnierzy i oficerów. Odcięci od swoich, atakowani z morza i z lądu przez siły kilkanaście razy większe, nieustannie nękani przez eskadry samolotów wroga, mieli rozkaz bronić się i wytrwać tylko dwanaście godzin. Wytrwali siedem dni i tyleż nocy. Chcieli przetrzymać, dotrwać, doczekać obiecywanej pomocy. Ale pomoc nie nadchodziła. Nadchodziła drogą radiową wieści o postępach wojsk wroga. Nadzieja na odsiecz gasła z każdą chwilą. Mimo to nie poddawali się. Walczyli do ostatka tak, jak przystało na spadkobierców tych spod Grunwaldu czy Wiednia. Walczyli o Polskę, o jej wolność. Byli młodzi, w kwiecie wieku i na pewno nie chcieli umierać. Ich prawem było żyć. A jednak nie wahali się. Trwali w tej beznadziejnej walce na ziemi nieuchronnej śmierci. Wypełniali swą powinność wobec Ojczyzny. Wiedzieli też, że ich krew nie pójdzie na marne. Codziennie słyszeli w eterze głos z Warszawy: „Westerplatte broni się”. To dodawało otuchy i sił nie tylko im, ale wszystkim w kraju. Sami będąc w sytuacji beznadziejnej, roz-wieszali nad całym krajem sztandar nadziei. Odpierali mordercze ataki z morza, powietrza i lądu. Skapitulowali dopiero wtedy, gdy zabrakło amunicji, gdy nie było czym leczyć rannych w polowym, zbombardowanym szpitalu. Kapitulowali jako dzielni z najdzielniejszych, z poczuciem wypełnienia rozkazu do granic możliwości, zachowując życie po to, aby oddać je później na służbę Ojczyźnie.

Później było Kutno, Modlin, bohaterska obrona Warszawy... Na-stały lata okrutnej okupacji. Na-

ród jednak nie przestał walczyć. Walczono w kraju, walczone daleko pod Lenino, na suchych piaskach Sahary i na zimnych fiordach Narwiku, na kwitnącym makami wzgórzu Monte Cassino i na bieli pustyni libijskiej pod Tobrukiem. Dziś oddajemy im hołd.

oddychać: powietrza!..., wody!... Ziemia drży w posadach, ogień, morze ognia, piekło na ziemi, niebo się pali... N i e!!! To tylko Warszawa kona, to tylko bohaterska Warszawa umiera... by zmartwychwstać!!! To umierają i giną najlepsi synowie Narodu w obro-nie wolności Ojczyzny.

Wieżenie na Pawiaku stało się w latach okupacji hitlerowskiej miejscem kaźni dla przeszło 100.000 polskich patriotów, z których około 37.000 zginęło w egzekucjach, a pozostałych wywieziono do obozów koncentracyjnych. Na zdjęciu: fragment pomnika - mauzoleum ku czci pomordowanych.



ODDALI SWE ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY

Dziś pamiętamy i o tych z powstania. Pamiętamy ich wielki zryw i zapór do walki. Chcieli zapłacić wrogowi za wszystkie lata okupacji, za miliony pomordowanych w obozach koncentracyjnych, za płacz dzieci, za łzy matek i siostr, za śmierć ojców i braci, za lata trwogi i strachu, za zdeptanie i zszeszesczenie naszej, polskiej ziemi. Powstanie... Miało trwać trzy dni, a trwało 63 dni i tyleż nocy. Radość panowała w sercach na widok biało-czerwonych flag, na widok flagi powstańczej. Entuzjazm ogarniał wszystkich na wieść o zwycięstwach. A potem... A potem coraz więcej krzyży wyrastających na podwórkach, które stawały się cmentarzami. A potem desperackie, tragiczne ataki na Dworzec Gdański, Starówkę, Mokotów, Powiśle... Oczekiwano na pomoc, na zrzuć broni, amunicji, żywności i lekarstw. Ryk nurkujących samolotów, huk bomb, jazgot karabinów maszynowych, ludzie żywcem płonący, ludzie żywcem zasypywani pod gruzami, dzieci — przewodnicy, dzieci — łącznicy, dzieci z butelkami zapalającymi, straszliwe wędrówki kanałami i... doborowe jednostki SS, czołgi, samoloty, miotacze ognia. Coraz więcej poległych. Już nie ma czasu na to, aby ich grzebać, nie ma miejsca na groby. Gryzący dym przenika wszystko, nie ma czym

Nikt z nich nie liczył z ołówkiem w rękę ile krwi trzeba prze-lać, ilu ich musi zginąć, aby przywrócić wolność Ojczyźnie. Bo też cena krwi i życia, zapłacona za wolność nie może być przedmiotem jakichkolwiek obliczeń, rachunków, kalkulacji handlowych czy przetargów. Oni stanęli do walki, bo uważali to za swój najwyższy honor i święty obowiązek patriotyczny, bo zagrzewało ich uczucie miłości do tego, co ma na imię Polska, a co dla każdego Polaka jest święte, nieprzemijające i nienaruszalne, czego nie wolno bezkarnie bezcześcić.

Przed bezprzykładnym ich męstwem i oddaniem chylimy dziś swe czoła, oddajemy im należny hołd.

Oddajemy hołd matkom-bohaterkom. To one wychowywały swych synów i córki na bohaterów, one uczyły miłości do Ojczyzny. One dały tych, którzy walczyli w I Dywizji Kościuszkowskiej i krwią swoją znaczyli śnieżne pola pod Lenino, miesza- ją z modrą wodą Wisły i pieczęto- wali nią ostateczne zwycięstwo na wale pomorskim, w ruinach Kołobrzegu, nad Odrą i pod Budzi- szynem. One dały narodowi tych, którzy porzucili swe domy rodzinne i poszli do lasów, by w party- zanckich oddziałach AK, AL, GL czy BCH zdawać egzamin patrio-

tyzmu i bezgranicznego poświęce- nia. Przed nimi, przed matkami- Polkami, przed matkami-bohater- kami, chylimy swe czoła.

Wszystkich też bohaterów, tych znanych i cichych, przywołujemy w swej pamięci. Za nich też zano- simy do Boga wraz z całym Ko- ściółem Polskokatolickim modlit- wę. „Boże, któryś w narodzie na- szym polskim znalazł wiele sług i służebnic swoich gotowych świadczyć krwią własną przyna- leżność do Ciebie. umiłowanie Twojej Prawdy i synowskie przy- wiązanie do Kościoła, spraw, abyś- my wspominając dziś ze czcią pamięć męczenników i bohaterów Narodu Polskiego, żyli jak oni: dla Boga, Kościoła i Ojczyzny... Racz, o Boże, chronić Ojczyznę naszą i nas wszystkich przed złem wszelkim, a za wstawiennictwem Męczenników Narodu Polskiego chciej obdarzyć Kościół Twój obfitością Swej łaski, nas zaś wiernych łaskami doczesnymi i wiecznym zbawieniem”.

Wieczna cześć i chwała tym wszystkim, którzy wiernie słu- żyli Ojczyźnie i w walkach o Jej wolność, za Nią i dla Niej od- dali życie. którzy umierali po to, abyśmy my mogli spokojnie żyć, pracować i modlić się.

Ks. TADEUSZ WOJNICKI

40 LAT W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



Ks. Biskup Elekt Walerian Kierzkowski, Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej

Ks. Biskup Elekt Walerian Kierzkowski, obecny Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, urodził się dnia 7 grudnia 1905 r. w Papierni, powiat Lipsko n. Wisłą, w woj. kieleckim. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Solcu n. Wisłą, gdzie w roku 1926 otrzymał świadectwo dojrzałości oraz tytuł nauczyciela. Pracę pedagogiczną podjął w Wileńskim Kuratorium Okręgu Szkolnego. W tym czasie poznał organizujący się na terenach Kielecczyzny Polski Narodowy Kościół Katolicki, zwolnił się na własną prośbę z pracy w szkółce i w roku 1930 wstąpił do Seminarium Duchownego tegoż Kościoła w Krakowie. Świecenia niższe, subdiakoniat i diakonat przyjął z rąk Biskupa Franciszka Hodura. Dnia 15 sierpnia 1933 roku, po ukończeniu Seminarium Du-

chownego Kościoła Narodowego w Krakowie, z rąk Ks. Biskupa Jana Zenona Jasińskiego otrzymał święcenia prezbiteratu. Ówczesny Administrator Kościoła Narodowego w Polsce, Ks. Józef Padewski, skierował go do pracy duszpasterskiej na teren Lubelszczyzny.

Ks. Biskup Elekt Walerian Kierzkowski w minionym 40-leciu swego kapłaństwa pełnił następujące funkcje duszpasterskie. Lata 1933-1936. W roku 1933 inicjuje samodzielną pracę duszpasterską na stanowisku proboszcza parafii w Gorzkowie, powiat Krasnystaw, gdzie przyczynia się do ustabilizowania administrowanej parafii, m.in. przez zbudowanie plebanii.

Lata 1936-1948 spędza na stanowisku proboszcza parafii w Tarnogórze, pow. Krasnystaw. Tutaj przeżywa najtrudniejszy okres tak w dziejach naszego narodu, jak i w życiu osobistym — okres niewoli i okupacji hitlerowskiej. Jako kapłan prowadzi duszpaństwo, zaś jako obywatel bierze udział w pracy i walce konspiracyjnej z okupantem. Walczy w szeregach Batalionów Chłopskich, pełni funkcję kapelana oddziałów partyzanckich okręgu lubelskiego. Po zakończeniu działań wojennych i dekonspiracji zostaje awansowany do stopnia majora. Od Władz Państwowych Ks. Bp Elekt Walerian Kierzkowski otrzymał następujące odznaczenia: „Odznaka Grunwaldzka” — nadana przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich, „Medal Zwycięstwa i Wolności” oraz „Krzyż Partyzancki” — nadane przez Prezesa Rady Ministrów.

Lata 1948-1949. W roku 1948 zostaje powołany na stanowisko proboszcza parafii w Zamościu, przy ulicy Odrodzenia 14.

Lata 1949-1951. W roku 1949 Ks. Biskup Józef Padewski powołuje Ks. Kierzkowskiego na stanowisko wykładowcy i rektora Seminarium Duchownego w Krakowie, gdzie zdobyte doświadczenie, wiedzę i patriotyzm przekazuje alumnom. W roku 1951 zostaje dodatkowo proboszczem parafii krakowskiej przy ulicy Łagiewnickiej 54.

Lata 1951-1968. Po reorganizacji administracji kościelnej w roku 1951 zostaje desygnowany na stanowisko dziekana dekanatu pomorskiego i proboszcza parafii polskokatolickiej w Bydgoszczy. W roku 1952 przenosi siedzibę dekanatu pomorskiego do Szczecina, ulica Wyszaka 33 34, gdzie jako proboszcz i dziekan rozpoczyna systematyczną pracę dla rozwoju i stabilizacji Kościoła Polskokatolickiego na tym terenie. Organizuje dwie nowe, prężne parafie: w Stargardzie Szczecińskim i Bukowie Morskim. Wyteża wszystkie swe siły, aby zdobyć środki na przeprowadzenie remontu i renowacji zabytkowego kościoła p.w. św. Piotra i Pawła w Szczecinie. Remont zostaje przeprowadzony.

Lata 1968-1973. W dniu 8 maja 1968 roku dekretem ordynariusza Diecezji Wrocławskiej Ks. Walerian Kierzkowski zostaje powołany na stanowisko kanclerza Kurii Biskupiej we Wrocławiu. Od 15 grudnia 1968 roku pełni obowiązki Administratora Diecezji Wrocławskiej, natomiast w dniu 10

czerwca 1969 roku zostaje mianowany przez Biskupa Naczelnego Juliana Pękale i przy akceptacji Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie — Ordynariuszem Diecezji Wrocławskiej.

W dniu 21 lipca 1971 r. w Katedrze Wrocławskiej p. w. św. Marii Magdaleny odbył się Synod diecezjalny Diecezji Wrocławskiej, zwolany z inicjatywy duchowieństwa i wiernych tejże diecezji. Jednym z celów Synodu był wybór Biskupa Ordynariusza dla Diecezji Wrocławskiej.

W tajnym głosowaniu jednogłośnie biskupem elektym został wybrany Ks. Walerian Kierzkowski. Dziekując za wybór i zaufanie Ks. Biskup Elekt powiedział, iż pierwszoplanowym celem jego biskupiego działania będzie praca nad stworzeniem w administrowanej diecezji nowoczesnego ducha kościelnego, opartego o wartości ideologiczne, moralne i patriotyczne. Z drugiej strony Biskup Elekt przyrzekł uczynić Katedrę Wrocławską centrum prawidłowego życia religijnego. Minęły zaledwie dwa lata od Synodu Wrocławskiego, a w katedrze i w całej diecezji zaistniały pozytywne zmiany. Dołożono odnowy katedry, zainstalowano ołtarz główny, organy itp. W parafii katedralnej rozpalono przedziwną iskrę Bożą, która promieniuje na inne parafie i sprawia, że Diecezja Wrocławska jest godną wizytówką Kościoła Polskokatolickiego.

15 sierpnia 1973 roku, w 40 rocznicę święceń kapłańskich, duchowieństwo i wierni Diecezji Wrocławskiej złożyli Ks. Biskupowi Elektowi Walerianowi Kierzkowskiemu wiązanki kwiatów i serdeczne życzenia. Czterdzieści lat w służbie Kościoła, to historia pisana złotymi literami, to wiele trudu i potu wylanego na chwałę Boga i Ojczyzny. Niech łaskawy Bóg błogosławi Czciogodnemu Jubilatowi, niech wspiera Jego siły w dalszej pracy na niwie Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI

KONGREGACJA DOKTRYNY WIARY CONTRA KÜNG

5 lipca br. opublikowano w Watykanie dokument Kongregacji Doktryny Wiary „Mysterium Ecclesiae”, zajmujący się takimi problemami, jak: nieomylność, niezmienność dogmatów, kapłaństwo i wolność badań teologicznych. Po Soborze — stwierdza „Mysterium Ecclesiae” — tajemnicą Kościoła zajmowali się różni teolodzy, którzy przez swe niejasne i błędne sformułowania zaciemnili naukę rzymskokatolicką, a w pewnych zasadniczych kwestiach popadli nawet w sprzeczność z wiarą rzymskokatolicką. Właśnie ten stan rzeczy skłonił Kongregację Doktryny Wiary do opublikowania niniejszego dokumentu, w którym pragnie ona wyjaśnić pewne prawdy związane z tajemnicą Kościoła. Prawdy kwestionowane

dziś przez wielu teologów rzymskokatolickich.

„Mysterium Ecclesiae” podkreśla, że istnieje tylko jedyny Kościół Chrystusowy, Kościół ten jest Kościołem kierowanym przez papieża i biskupów, będących w społeczności z nim, a nie jakąś sumą Kościołów i wspólnot kościelnych. Kościół istnieje jako jeden i niepodzielny w Kościele rzymskokatolickim i tylko on posiada całą, przez Boga objawioną, prawdę zbawczą oraz wszystkie środki, które Bóg przeznaczył dla zbawienia ludzi.

Odnośnie problemu nieomylności dokument stwierdza, że nie dotyczy on tylko prawd wiary przekazanych w tradycji, lecz również wszystkiego, co z wykładem tych prawd jest związane. Przypomina, że dog-

mat o nieomylności papieża obowiązuje nadal w niezmiennym formie. Wprawdzie istnieje hierarchia dogmatów, lecz wierni muszą przestrzegać całej nauki rzymskokatolickiej. Może się zdarzyć, że jakąś prawdę dogmatyczną wyrażono najpierw niedoskonale, choć nie błędnie, a potem wypowiedziano ją w sposób pełniejszy i doskonalszy. Ponadto zachodzi też możliwość dodawania nowych wypowiedzi i oświadczeń. Nie wolno jednak reformować wypowiedzi dogmatycznych. Nie do przyjęcia jest także pogląd, że wypowiedzi dogmatyczne nie wyrażają dokładnie prawdy.

Przez wydanie dokumentu „Mysterium Ecclesiae”, w nowe, decydujące stadium wszedł spór pomiędzy Kongregacją Doktryny Wiary a 45-letnim

teologiem Hansem Küngem, profesorem teologii dogmatycznej na Rzymskokatolickim Wydziale Teologicznym w Tybindze (NRF). Hans Küng jest z pochodzenia Szwajcarem i już w 1960 r. dzięki opublikowaniu książki „Sobór i zjednoczenie”, stał się szeroko znany nie tylko we własnym Kościele. Od blisko piętnastu lat prawie nie ma roku, w którym Küng nie opublikowałby co najmniej jednej książki, poświęconej aktualnej problematyce teologicznej. Największy rozgłos uzyskały jego dwie prace: „Kościół” oraz „Nieomylny? Oto pytanie”, przeciw którym Kongregacja Doktryny Wiary prowadzi od dłuższego czasu postępowanie dogmatyczne. Wiosną br. wyszła następna praca Künga „Omylny?” (fragmenty tej pracy opublikowaliśmy w nr 15 i 17 „Rodziny” z br. We wszystkich wymienionych wyżej pracach prof. H. Küng krytykuje m.in. uchwalony na I Soborze Watykańskim dogmat o nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności. Uważa, że papież może sprawować swój urząd również bez definicji dogmatycznej o nieomylności.

W uwagach dołączonych do dokumentu „Mysterium Ecclesiae” jedynym teologiem wy-

Będąc pod wrażeniem jubileuszu czterdziestolecia kapłaństwa Ks. Biskupa Elekta Waleriana Kierzkowskiego, Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej, chciałbym w skrócie przedstawić historyczny rozwój urzędu biskupiego.

W Starym Testamencie historia kapłaństwa dzieli się wyraźnie na dwa etapy: kapłaństwo patriarchalne, gdzie ofiary składali ojcowie rodzin, oraz kapłaństwo lewickie zapoczątkowane przez Aarona, które zaczęło tworzyć ryt i formy ofiarnicze. Kapłaństwo Nowego Testamentu, ustanowione przez Chrystusa, stało się najwyższą formą pośredniczą i ofiarniczą, zawiera bowiem pierwiastki duchowe, nadprzyrodzone i sakramentalne. Nowy Testament wyraźnie podkreśla trzy prawdy o kapłaństwie: 1. Jezus Chrystus sam powołał, wychował i udzielił władzy Apostołom i uczniom (biskupom i kapłanom); 2. kapłaństwo jest związane z osobą Jezusa Chrystusa, który jest jedynym ofiarnikiem i żertwą ofiarną; 3. obowiązkiem kapłana jest głoszenie Ewangelii, składanie ofiary, a zwłaszcza jednoczenie człowieka z Bogiem przez chrzest i pokutę. Podstawą kapłaństwa jest jego powołanie przez Chrystusa: „Nie wyście mnie wybrali, lecz ja was wybrałem”.

W czasach apostołskich widzimy rozwój znaczenia podstawowych szczebli hierarchicznych w Kościele: biskupstwa, prezbiteratu i diakonatu, które są zawarte w źródłach objawienia — w Dziejach i Listach Apostolskich. W Dziejach Apostolskich czytamy, że Apostołowie ustanawiali biskupów i kapłanów: „A gdy w każdym kościele wśród modlitw i postów ustanawiali kapłanów, polecili ich Panu” (Dz. Ap. 14,22). Św. Paweł Apostoł poucza Biskupa Tytusa w skierowanym do niego liście, jak ma rządzić podległymi sobie kapłanami. Natomiast Biskupowi Tymoteuszowi przypomina, że kapłanem i biskupem jest się nie przez wybór, lecz przez włożenie rąk i upomina go mówiąc: „Ręk na nikogo nie wkładaj zbyt prędko i nie bierz udziału w grzechach cudzych” (I Tym. 5,22). Jest to dowodem, że w czasach apostołskich, tj. w I wieku istniał sakrament kapłaństwa, który to sakrament w aspekcie teologicznym omawia św. Paweł w Liście do Hebrajczyków.

Pierwsi biskupi zostali ustanowieni przez Apostołów i ich następców. Św. Paweł po-

URZĄD BISKUPA W HISTORII KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

leca Tytusowi, aby ustanowił biskupów na Krecie. Już św. Ignacy Antiocheński (ok. 110 roku) rozróżnia biskupów (episkopoi), kapłanów (presbyteroi) oraz diakonów (diakonoi). W pierwszym wieku słowa „episkopoi” i „presbyteroi” są synonimami, co pozwala się domyślać, że rządy w pierwotnym kościele chrześcijańskim były demokratyczne. Biskup jako przełożony (nadzorca) miał do pomocy w duszpasterstwie kapłanów, natomiast diakoni pełnili funkcje charytatywne i mieli pieczę nad materialną podstawą istnienia gminy. O godności i znaczeniu biskupa mówi św. Paweł Apostoł: „Miejcie pieczęć nad całą owczarnią, nad którą was Duch Święty ustanowił biskupami” (Dz. Ap. 20,28).

W czasach poapostołskich w Kościele istnieje trójstopniowa hierarchia, z tym, że biskup prawie wyłącznie wykonuje czynności kapłańskie, natomiast instytucja diakonatu poczyna zanikać. Klemens Rzymski ok. 100 roku pisze do Koryntian, że Bóg zesłał Chrystusa, który posłał Apostołów, a ci zorganizowali Kościół ustanawiając nadzorców (episkopoi) i ministrów (presbyteroi) zgodnie ze wskazaniami Chrystusa. „Didache” — „Nauka Dwunastu Apostołów” z końca I wieku wspomina o wyborze biskupów i diakonów: „Wybierajcie więc sobie przełożonych i diakonów godnych Pana”. Również „Didascalia” (Nauka Apostołów) z III wieku mówi o biskupach, kapłanach i diakonach, o ich posłannictwie, obowiązkach i sprawowaniu rzeczy

świętych. Z tego samego okresu pochodzi „Zbiór Przepisów Świętych Apostołów”, gdzie podane są postanowienia o przymiotach i wyborze biskupów, kapłanów, lektorów, diakonów, o wdowach diakonisach i o posłudze kobiet w Kościele. Widzimy więc wyraźnie rozwój stopni hierarchicznych w Kościele. W dalszym ciągu obowiązuje wybór biskupa przez całą społeczność kościelną (gminę chrześcijańską).

W IX wieku powstaje „Zbiór Pseudoizydoriański” zawierający sfalszowane listy biskupów afrykańskich do biskupa Rzymu (papieża) oraz podrobione „dekrety papieskie”. Celem tego zbioru było podniesienie powagi papieża, zwiększenie jego władzy, tym bardziej, że okres powstania „Zbioru” był okresem dzielenia się Kościoła na Wschodni i Zachodni. Sfałszowane kodeksy obowiązywał do XV wieku, kiedy to kard. Mikołaj de Cusa podważył jego autentyczność. Jak wspomnieliśmy, biskupi pierwszych wieków wybierani byli przez duchowieństwo i lud. Po legalizacji Kościoła, poczynając od czasów Konstantyna Wielkiego, cesarze rzymscy i bizantyjscy mianowali biskupów. Podobnie było od X wieku w Hiszpanii czy w Niemczech, gdzie nominacje biskupów wystawiane były bardzo często w sposób niegodny i symoniacki.

Kościół Starokatolicki, a wraz z nim Kościół Polskokatolicki, wraca do tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jak ongiś, tak i dzisiaj biskup wybierany jest przez ogół wiernych, czyli przez duchownych i świeckich. Jest on przełożonym w Kościele demokratycznym, to jest takim, który liczy się z głosem ludu. Podstawowe prawo Kościoła Polskokatolickiego określa w Kanonie 109 warunki i cechy kandydata na biskupa i podkreśla zalecenia św. Pawła Apostoła w tej materii zawarte w jego Liście do Tymoteusza (I tym. 3,1—3). W Kan. 110 określony jest sposób wyboru biskupa na synodzie diecezjalnym lub ogólnopolskim. Kanony 113—115 omawiają czas, termin i sposób dokonania aktu konsekracji. Biskup zgodnie z tradycją dwudziestu wieków chrześcijaństwa ma obowiązek głosić wiernie naukę Ewangelii, zawierającą pełnię Prawdy, Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju.

MARIAN SKOWIES

mienionym imiennie jest właśnie prof. Küng. Doradca Kongregacji Doktryny Wiary, abp Schroffer, zapytany na konferencji prasowej w Watykanie, czy istnieje związek pomiędzy dokumentem Kongregacji Doktryny Wiary a postępowaniem dogmatycznym przeciw publikacjom Künga, oświadczył: zamiarem „Mysterium Ecclesiae” było oddanie usługi całej wspólnoty wiernych. Kościół rzymskokatolicki ma obowiązek strzeżenia prawd wiary, stanowiących niezbędne warunki zbawienia. Różni autorzy, zwłaszcza Küng, kwestionują dzisiaj samą świadomość Kościoła i jego posłannictwo, sformułowane przez I Sobór Watykański i potwierdzone przez II Sobór Watykański. Kongregacja Doktryny Wiary badając pewne tezy prof. Künga i ich zgodność z nauką rzymskokatolicką nawiązała z nim listowny kontakt. Postępowanie dogmatyczne przewiduje możliwość odroczenia do czasu, „do którego mogłoby dojść nawet teraz”. Zaaprobowanie przez prof. H. Künga dokumentu „Mysterium Ecclesiae” zakończyłoby — stwierdził w konkluzji abp Schroffer.

Jednakże prof. H. Küng nie ma bynajmniej zamiaru zaap-

robować dokumentu Kongregacji. Przeciwnie, bezpośrednio po opublikowaniu „Mysterium Ecclesiae” ukazało się jego oświadczenie, w którym ostro ten dokument skrytykował. Przypomniał, że papież Paweł VI w 1971 r. polecił Kongregacji wszczęcie postępowania, „które położyłoby kres notorycznym nadużyciom tej starej instytucji inkwizycyjnej”. Najwidoczniej jednak Kongregacja nie potrafiła przeprowadzić i zakończyć, zgodnie z zaleceniem papieskim, obu postępowań przeciw jego książkom. „Zamiast tego występuje ona teraz, wbrew prawu i sprawiedliwości, z oświadczeniem publicznym na temat problemów poruszanych w obu książkach, choć postępowanie dogmatyczne jest jeszcze w toku”. Zdaniem prof. H. Künga Kongregacja Doktryny Wiary nie potrafi wnieść istotnego wkładu do dyskusyjnych dzisiaj szeroko w teologii katolickiej i ekumenii zagadnień na temat Kościoła, urzędu i nieomylności. Ta rzymska instancja ukazała się raz jeszcze w podwójnej szacie: oskarżyciela i sędziego, dowodząc opinii światowej, że kieruje się uprzedzeniami i stronniczością.

A jak zareagowały na całą sprawę różne środowiska

rzymskokatolickie? Otóż, jedni twierdzą, że Watykan wyciągnął rękę do pojednania z profesorem, drudzy natomiast są zdania, że wezwano go do bezwzględnej kapitulacji. Ponieważ jednak Hans Küng zamiast zaaprobować, ostro skrytykował dokument — przeto nic nie wskazuje na to, by cała kontrowersja mogła na obecnym etapie znaleźć „pokojowe rozwiązanie”. Jeden z członków Kongregacji Doktryny Wiary, o. Umberto Betti, stwierdził dosłownie: „Ten, kto nie zaakceptuje dokumentu, postawi siebie ipso facto (automatycznie) poza wspólnotą kościelną”. Ponieważ Küng tego dokumentu nie zaakceptował, przeto zachodzi pytanie, czy zostanie ekskomunikowany? Trudno na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że „inkwizytorzy” z Kongregacji chętnie widzieliby ekskomunikę prof. Künga, jednakże decyzja w tej sprawie należy do papieża. Czy Paweł VI skorzysta z tej możliwości? Prawdopodobnie można się będzie zorientować w tej sprawie w najbliższym czasie.

Aktualnie sytuacja wygląda tak, że w dalszym ciągu trwa postępowanie dogmatyczne przeciw książkom prof. Künga. Przypuszczalnie, jeszcze przed

jego zakończeniu w akcję wkroczy Międzynarodowa Komisja Teologów przy Watykanie. Komisja ta stwierdziła niedawno, że Kościół rzymskokatolicki także dzisiaj ma obowiązek i prawo „potępić i usuwać błędy dogmatyczne”. Z drugiej strony, dziwnym zbiegiem okoliczności Komisja Teologów nie miała nic do czynienia z opublikowanym dokumentem. Co więcej, kilka dni po ogłoszeniu „Mysterium Ecclesiae”, znany teolog Karol Rahner, oświadczył, że rezygnuje z pełnienia funkcji członka Komisji Teologów oraz z pracy w Komisji Doktrynalnej przy Episkopacie zachodnoniemieckim. Prof. Rahner zaznaczył, że jego decyzja nie ma nic wspólnego z opublikowanym dokumentem. Jego wypowiedź nie zadowolila jednak wnikliwych obserwatorów zmian dokonujących się aktualnie w Iunie Kościoła rzymskokatolickiego. Zwłaszcza że również Episkopat zachodnoniemiecki przyłączył się ostatnio do tych środowisk rzymskokatolickich, które ostro krytykują prof. Künga i chętnie by się go pozbyły.

PAWEŁ GŁOWACKI



Jakież ogromne obszary czasu rozciągają się między wojennymi gruzami, zgliszczami naszych miast, a ich jasnym dniem dzisiejszym. Obszary smutku, cierpienia, lecz także walki, optymizmu i dobrej woli ludzi. Tuż po wojnie znane było powiedzenie: „Działo się to w Warszawie — to znaczy nigdzie!“. Bo wtedy nie sposób było nazwać miastem tego ogromnego cmentarzyska, tej sterty gruzów, jakie pozostały po przedwojennej stolicy. Wtedy nie istniała Warszawa, a dziś nie istnieją ruiny, zgliszcza. Dziś Warszawa jest piękna, młoda. Jesteśmy dumni z jej urody, z barwności, z tętniącego życia.

Już tylko wśród archiwalnych zdjęć odnaleźć można obraz tamtego wojennego miasta.

Nad Wisłą jest miasto piękniejsze niż nasza śmierć,
gdy się życie pośród dziejów zapodzieje,
miasto, gdzie tak pięknie jest żyć i umierać,
miasto dobrej nadziei

Warszawo,
strzaskana kolumno,
Warszawo,
zdruzgotana jak Maria,
Warszawo dumna —
tyś nie umarła!



Grób Nieznanego Żołnierza. Dawniej była nad nim kolumnada budynku Sztabu Generalnego. Budynek przestał istnieć. Ocalały tylko resztki kolumnady — symboliczny ślad.



DZIAŁO SIĘ TO W WARSZAWIE...

Płynie Wisła od Krakowa, od Sandomierza
od wszystkich polskich gęb.
Patrz:
stoi Warszawa!
Kto się na nią zamierza —
kula w leb!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
Fragment części VIII poematu „Mazowsze”



Marszałkowska — główna arteria Stolicy

Rynek Staromiejski —
świadek siedmiu wieków
naszej historii i trzydziestu
najtrudniejszych dni
powstania w 1944 roku.
Zrekonstruowany, niepowtarzalnie
piękny, przyciąga turystów z całego świata.





◀ Łazienki — zabytek klasy światowej zniszczony w czasie wojny. Pałac spalono i przygotowano do wysadzenia w powietrze. Obecnie zrekonstruowany z wielką dbałością i pieczołowitością.



Niezwykłe były losy pomnika Mikołaja Kopernika, dzieła duńskiego rzeźbiarza Thorvaldsena. Najpierw zmieniono napis na tablicy, robiąc z Kopernika Niemca, później zaś strącono z cokolu. Obecnie stoi na swoim miejscu, w blasku jubileuszowej sławy. ▶



▶ Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich z Nowym Światem. W dniach wojny i powstania niemiecki „korytarz” przez Polskę. Po wojnie był to pierwszy przywrócony do życia nerw stolicy.



W listopadzie br. mija pięćdziesiąta piąta rocznica zakończenia I wojny światowej. Jej krwawym żniwem była śmierć 10 milionów żołnierzy i tyluż osób cywilnych, zmarłych w wyniku różnorodnych epidemii, a przede wszystkim głodu. Ilość rannych obliczano na 20 milionów.

W okresie czteroletniego trwania tej wojny, cesarskie naówczas Niemcy rozwinęły swoją służbę szpiegowską na niespotykaną dotąd skalę, zatrudniając w jej szeregach tysiące gotowych na wszystko mężczyzn i kobiet.

Dwie z nich zyskały z czasem światowy rozgłos i złowrogą sławę. Jedną z nich była Margaretha Gertruda Zelle, znana jako Mata Hari, która zdekonspirowana stanęła w 1917 r. przed francuskim plutonem egzekucyjnym. Druga, tajemnicza do dnia dzisiejszego „Fraulein Doctor”. Jak się nazywała i kim była ta kobieta zanim została szefem szkoły kształcącej przyszłych szpiegów dotychczas okrywa mgła tajemnicy.

Wymieniano dwa z jej rzekomych nazwisk: Henrichsen i Hackemüller. Są to jednak tylko domniemania.

Faktem bezspornym jest jednak, że była „piękną, bardzo inteligentną blondynką, władającą kilkoma językami i wywierającą swą urodą wielkie wrażenie”. Tak przynajmniej określił ją pewien oficer wywiadu amerykańskiego, który miał okazję ją widzieć i z nią rozmawiać.

Jeden z jej uczniów natomiast zanotował takie oto zwierzenia Fraulein Doctor wypowiedziane w jakiejś rzadkiej chwili szczerości: „Przez całe życie kochałam się w intrygach i władzy. Teraz mam i jedno i drugie. Jestem w stosunkach z najwyżej ustawionymi ludźmi. Tylko w tajnej służbie można zadośćuczynić pragnieniu przygód i mieć życie ciekawe, pod warunkiem, że się nie ma zbyt wielu skrupułów. Nie zamieniłabym swego miejsca na tron”.

Belgia a z nią Antwerpia były wówczas pod okupacją niemiecką. Fraulein Doctor zajmowała w tym mieście luksusowy apartament w jednym z najwytworniejszych hoteli, a w zasięgu jej macek znajdowały się również Holandia, Francja, Szwajcaria i Anglia.



FRAULEIN DOCTOR

Wspomnienie



Dzisiaj pierwszy dzień szkoły. Jak sen przeleciały wakacje na wsi. Mama zaprowadziła mnie rano do szkoły — rozpoczynałem naukę w trzeciej klasie. Szedłem dosyć niechętnie, cały czas myśląc o wsi. Ulice roily się od dzieci. Sklepy pełne były ojców i matek kupujących tornistry, papier, książki, zeszyty, a przed szkołą taki był ścisk, że nauczyciele i woźni pilnować musieli porządku.

Nagle w drzwiach ktoś trącił

mnie w ramię. Był to mój dawny nauczyciel z drugiej klasy, zawsze uśmiechnięty, ze swoją czarną, nastroszoną czupryną.

— No Janku — rzekł — nie będziemy już się razem uczyć. Wiedziałem o tym dobrze, a przecież słowa te sprawiły mi przykrość.

Z trudem precyzyjnie się przez tłum. Ucieszyłem się na widok wielkiej sali parterowej z sześcioma drzwiami wiodącymi do

sześciu klas, którą przebiegałem prawie codziennie przez dwa lata.

— Idziesz więc Janku na wyższe piętro w tym roku. Moja dawna nauczycielka smutnie spojrziała na mnie.

Na dole, gdzie odbywały się egzaminy wstępne, była cała czereda małych brzdąców, które nie chciały iść do klasy, klóciły się i popychały. Niektóre uciekały z ławek, inne zaś widząc, że już

rodzice odchodzą, zaczynały głośno płakać, tak że matki musiały wracać, żeby je uspokoić albo zabrać ze sobą. Niektóre małe berbecie, zgłodniałe widać długim oczekiwaniem, rozłożyły swoje śniadania na stołach i spokojnie zajadały.

Mój mały braciszek dostał się do klasy mojej dawnej nauczycielki, a ja poszedłem na pierwsze piętro. O dziesiątej byliśmy już wszyscy w klasie — 54 uczniów.

Taka mała, taka smutna wydawała mi się szkoła, kiedy pomyślałem o łąkach, o lasach i górach. Ze smutkiem wspominałem mojego nauczyciela z drugiej klasy. Taki był zawsze dobry, żał mi było, że nie zobaczę jego czarnej, zjeżonej czupryny.

Nasz nowy nauczyciel nie był wysoki, nosił długie, siwe włosy, miał prostą zmarszczkę na czole. Spojrzenie jego było tak poważne i bystre, jakby chciał nas wszystkich przejrzeć na wylot. Nigdy się nie śmiał.

Matka pożegnała mnie przy drzwiach klasy. — Odwagi Janku będziemy się razem uczyli! — Ucałowałem gorąco jej ręce.

Dawni uczniowie zatrzymywali się przed drzwiami klasy, aby pozdrowić nauczyciela. Niektórzy wchodzili podawali mu rękę i schylali głowy. Widać było, że go lubią i chcieliby do niego powró-



Informacji dostarczali agenci będący absolwentami jej słynnej szkoły ulokowanej w starym domu belgijskim. Angielska służba wywiadowcza zawdzięczała pewnemu Belgowi, któremu udało się wkraść do wywiadu niemieckiego, ciekawy raport o metodach szkolenia Fraulein.

Kandydatów do tej „szkoły” przywożono do Antwerpii samochodami, przy czym od wjazdu na podwórze tajemniczego domu i momentu opuszczenia przez kandydata wnętrza auta — znikał on dla świata.

Natychmiast też po przybyciu Fraulein Doctor poddawała ucznia pewnego rodzaju egzaminowi pozwalającemu jej na zorientowanie się w inteligencji kandydata, zdolnościach, pamięci, przytomności umysłu itp. Gdy wstępny egzamin wypadł zadowalająco — rozpoczęła się nauka.

Od rana więc do późnej nocy wkładano do głowy agenta wszystko co powinien był wiedzieć o armiach francuskiej, angielskiej, włoskiej i amerykańskiej. Następnie przechodzono do nauki rozpoznawania na modelach okrętów wojennych, samolotów, sterowców, statków, mundurów, odznak i szarż państw Koalicji walczącej z Niemcami.

Po tym wstępnym przeszkoleniu przechodzono do spraw bardziej sekretnych. Wyjaśniano zatem adeptowi sztuki szpiegowskiej sposoby przesyłania Fraulein zebranych materiałów. Uczono go pisania piórką, niewidzialnych dla niewtajemniczonego, meldunków oraz wywoływania przy pomocy odczynników chemicznych pisma, ukrytego między wierszami niewinnych na pozór listów. Wyjaśniano mu również tajemnice sekretnych szyfrów, którymi będzie się posługiwał w korespondencji z Fraulein. Rola tej ostatniej ograniczała się wyłącznie do udzielania swym wychowankom dobrych rad i ostróg.

„Prowadźcie się porządnie — mówiła — i bądźcie rozsądni. Nie pijcie. Przede wszystkim pamiętajcie, że w tajnej służbie ten żyje najdłużej, kto żyje sam. Kontrwywiady Sprzymierzonych posługują się również jak i my kobietami przeciw szpiegom i mężczyznami przeciw agentkom. Namyślcie się naprzód nad tym, co chcecie powiedzieć i uczynić, gdyż życie wasze zależeć teraz będzie tylko od waszych zdolności”.

„Twarz wasza — mówiła dalej, — nie powinna wyrażać żadnych uczuć. Nie mówcie o sprawach sekretnych w miejscach publicznych. Nie porzucajcie nigdy żadnych listów, rachunków, notatek i adresów. Nawet podartych nie wolno rzucać do kosza.

Lepiej stwierdzić pół tuzina faktów, niż setkę opinii. Jeżeli wyrażone są przez głupców, niewiele są warte, jeżeli przez ludzi roztropnych, są nieszczere”.

Odjazd absolwenta szkoły otaczała jeszcze głębsza tajemnica aniżeli jego przybycie. Wręczano mu paszport oznaczony niewidzialną dla niewtajemniczonych cyfrą, jak również bibułkę papierosową, którą po umiejętnym zwinięciu wkładał do ucha. Ponadto dostawał jeszcze jeden znak rozpoznawczy. Mianowicie banknot kraju, do którego się udawał, naznaczony w jednym z rogów literami S.H.C.

Tak wyekwipowany przejeżdżał ciemne ulice Antwerpii w zamkniętej limuzynie i jechał do granicy, gdzie oczekujący go oficer wywiadu po starannym przejrzaniu paszportu, bibułki i banknotu ułatwiał mu przedostanie się do nieprzyjacielskiego kraju.

Po wykonaniu zadania agent powracał, lub też spotykał się z Fraulein na granicy. Z chwilą jednak otrzymania przydziału do jednej z licznych placówek wywiadowczych, nigdy więcej już jej nie widział.

Powracając do osoby Fraulein, to tak długo jak agent dla niej pracował, oko jej nie opuszczało go nigdy. Czy był w Paryżu czy też Londynie, wiedziała co czyni i czy wykonuje jej rozkazy. Jeden z nich, np. czując się bezpiecznym, chciał się pewnego dnia zabiawić w towarzystwie paryskiej tancerki. Kiedy jednak szedł z nią ulicą został potrącony przez jakiegoś mężczyznę, który mruknął mu do ucha: „Zapomniał pan o radach Fraulein”.

Kobieta ta wierzyła, że z ludźmi tego pokroju należy się posługiwać batem i prowadzić na smyczy. Rzecz więc można, że była prekursorką metod stosowanych później przez jej rodaczki w hitlerowskich obozach zagłady. Terroryzowała swych agentów i niejednego z nich wolał znaleźć się w więzieniu aniżeli w zasięgu jej ręki. Pozbawiony wolności był jednocześnie wolny od strachu przed śmiercią od kuli czy noża. Podobno wielu z nich marzyło o schwytaniu jej przez kontrwywiad Sprzymierzonych.

Fraulein adiutantowało kilku oficerów, ludzi doświadczonych w służbie wywiadowczej. Jeden z nich był z zawodu inżynierem i człowiekiem należącym do najlepszego towarzystwa. Zginął w sposób dramatyczny i to za sprawą swego kobiecego szefa.

Zdarzenie miało miejsce po użyciu przez Anglików w 1916 r. pierwszych czołgów. Użyto ich po długich studiach i doświadczeniach które rzecz prosta otoczone były najgłębszą tajemnicą. Niemiecki wywiad jednak meldował o nich w raportach, zanim w pierwszym ataku wzbudziły przerażenie w szereżach żołnierzy kaisera. Te meldunki, z natury rzeczy dość jeszcze ogólnikowe, doszły do rąk Fraulein. Dała je więc swemu doradcy do spraw technicznych, którym był wspomniany inżynier. Ten jednak sprawę zbagatelizował. „Anglikom powiedział — może uda się zbudować jakiś pojazd pancerny, ale w warunkach współczesnej wojny nie przyniesie on im żadnej korzyści”.

Nastąpił jednak pierwszy atak czołgów, a za nim inne, co ówczesny głównodowodzący, feldmarszałek Ludendorff podawał za jedną z przyczyn klęski armii niemieckiej. Fraulein wezwała swego rzeczoznawcę.

„Czytaj pan — rzekła podając mu odpis raportu feldmarszałka — czytaj znakomity specjalista”, po czym wyciągnęła rękę, w której trzymała rewolwer. Oficer był człowiekiem honoru i po przejściu do swego pokoju — zastrzelił się.

Mówiono też, że Fraulein własnoręcznie zabiła pewnego Belga, wychowanka swej szkoły. Podejrzewając agenta o zdradę, ściągnęła do siebie i zabiła na miejscu. Dokonała tego błyskawicznie bez stosowania przyjętych w takich wypadkach „badań trzeciego stopnia”. Kto wie dlaczego tak zrobiła? Może kochała tego człowieka i chciała zaoszczędzić mu tortur?

Fraulein Doctor, tajemnicza supergwiazda wywiadu niemieckiego drogo zapłaciła za krótki okres swojej potęgi.

Po wojnie, skutkiem nadużywania narkotyków, trafiła podobno do zakładu dla chorych umysłowo, w którym też po kilku latach zmarła. Tajemnicę swego nazwiska i pochodzenia zabrała do grobu.

JÓZEF NOWAK



cić. Sciskał wyciągające się ku niemu ręce, ale na nikogo nie patrzył i wszystkie powitania przyjmował jakby obojętnie, z tą swoją prostopadłą zmarszczką na czole. Widać było, że cierpi i że jest mu smutno. Kiedy wyszli popatrzył na nas przejmującym wzrokiem, jak gdyby oczekując czegoś. Wreszcie zaczął dyktować chodząc pomiędzy ławkami. Nagle zatrzymał się przy jednej ławce. Siedział w niej chłopiec z twarzą całą czerwoną od jakichś wyprysków. Nauczyciel przestał dyktować, wziął twarz chłopca w obie ręce, położył mu rękę na czole aby sprawdzić czy nie ma gorączki. Jeden z uczniów zachichotał, robiąc przy tym głupie miny. Nauczyciel odwrócił się do niego.

Winowajca siadł natychmiast, spuścił głowę i czekał na karę. Ale nauczyciel położył mu rękę na głowie i powiedział. — Nie rób tego więcej — po czym zaczął dalej dyktować. Kiedy skończył patrzył na nas w milczeniu, a potem przemówił z wolna swoim grubym głosem:

— Cały rok szkolny mamy spędzić ze sobą. Starajmy się spędzić go w pokoju. Uczcie się i bądźcie dobrzy. Nie mam rodziny. Moją rodziną jesteście wy. W tym roku straciłem matkę, teraz was tylko mam na świecie. Wy jesteście moją troską i moją pociechą. Dobra waszego chcę jedynie — bolaloby mnie gdybym któregoś z was musiał ukarać. Pokażcie, że macie serce. Szkoła nasza będzie mi domem rodzinnym, a wy będziecie moją chlubą i moją radością. Nie żądam od was obietnicy. Wiem, że w swych sercach już ją daliście... dziękuję wam.

Dzwonek. Wyszliśmy z ławek cicho jak w kościele. Chłopiec, który żartował na lekcji podszedł do nauczyciela i powiedział. — Niech mi pan przebaczy. Nauczyciel pocałował go w czoło, mówiąc — Idź w spokoju, mój synu.

Tak się zaczął nowy rok szkolny w nowej klasie, z nauczycielem, którego nigdy nie zapomnę.

Oprac.

MALGORZATA SUDENIS



Dosyć często rozmawiając o rozmaitych cechach charakterystycznych dla poszczególnych nacji podkreśla się „wrodzoną” muzykalność Rosjan, Włochów, szczególną wrażliwość na rytm mieszkańców Czarnego Łądu... Przysnąć trzeba, że przy tego rodzaju porównaniach nie wypadamy najlepiej. W tym przypadku twórczość Chopina nie stanowi wystarczająco przekonującego argumentu — każdy naród ma swego geniusza. Gdyby jednak porównać zwyczajną, wiejską zabawę w Bułgarii i u nas, na Mazowszu — to trzeba przyznać, że w bałkańskich wsiach nieporównanie więcej tańczy się i śpiewa. Wystarczy, że dwóch — trzech sąsiadów zejdzie się w miejscowej karczynie, że wypiją trochę wina — i już zaczynają się śpiewy, nie mające jednak nic wspólnego z naszymi „Góralu, czy ci nie żal” lub piosenką o dziewczeczce, co poszła do lasu. Tak już jest i do tego nawet wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni — do tego stopnia, iż niektórych mniej dziwią swojskie porykiwania pijaków niż rozgłośnie śpiewy w bułgarskich karczynie.

Nie miejsce tu, by rozważać historyczne przyczyny tego stanu



Próba gry zespołowej (szkola w Epernay — Francja).

z np. 60-osobowej grupy dzieci orkiestra, zespół taneczny... Nauczyciel taki jest po trosze magiem: w walizce przynosi dzieciom zdumiewające przedmioty — kolorowe koła z plastiku, miniaturowe cymbałki, baturę, pokazuje sam lub przy pomocy muzyków sposoby gry na najrozmaitszych instrumentach. Lekcja-zabawa organizuje się jakby mimochodem, przy okazji. Nauczyciel bowiem wyzyskuje indywidualne skłonności, uzdolnienia i pomysły dzieci kierując całością. Nie ma tu ani śladu przymusu. Nie ma sztywnych lekcyjnych kanonów. uczenia się na pamięć zapisu dźwięków na pięciolinii itp. „Animator” natomiast uczy dzieci z otaczających je w życiu codziennym dźwięków wyróżniać szmery, hałasy, śledzić układanie się rytmu. Bywa i tak — że grupa dzieci otrzymuje do wykonania konkretne zadanie — na przykład każde z nich powinno się starać, aby z jakiegoś instrumentu wydobyć określony dźwięk. Po wielu wreszcie próbach powstaje olbrzymia orkiestra — często pod baturą sześcioletniego brzdąca, orkiestra która z powodu braku perkusji akcentuje rytm na wzór hiszpańskich tancerzy klaskaniem i tupaniem.

Sądzę, że ten sposób (sposobów jest wiele a i te stosowane przez francuskich „animatorów“ omówione są w wielkim skrócie) jest bardzo efektywny. Celem bowiem jest spowodowanie i wykształcenie u dzieci prawdziwej muzykalności przy użyciu samych dźwięków nie w roli materiału, który koniecznie należy opanować pamięciowo, lecz raczej spróbować stworzyć z tego materiału coś więcej. Tak kształci się wyobraźnię muzyczną — a więc i przy tym wyobraźnię w ogóle, rozszerzając i ułatwiając rozumienie ogólnej harmonii i działania zespołowego. Najważniejsza — wydaje mi się — jest w tej całej sprawie umiejętność „animatorów“ pobudzania do wysiłku twórczego, co przecież już po wykształceniu pewnych tego rodzaju nawyków u dzieci zaliczyć można już nie tyle do umiejętności, co raczej do określonej postawy wobec różnych zjawisk; początkowo zmysłowych. W następnych etapach wytwarza się umiejętność przekształcania doznań zmysłowych w bardziej wyrafinowane formy.

W tej sytuacji rysowanie klucza wiolinowego zamiast pokazywania różnych instrumentów, prezentacji wielu rodzajów rytmów i barwy dźwięków — jest nie tylko stawianiem sprawy na głowie, lecz także zaprzeczaniem jeszcze jednego argumentu w dydaktyce. Uczenie dzieci piosenek jest niewystarczające. Należy przede wszystkim pamiętać o fackie, że muzyki nie tylko się słucha, lecz także się ją wykonuje i tworzy.

Kultura muzyczna społeczeństwa zawsze ma związek z jego kulturą ogólną. Warto więc chyba w tym przypadku korzystać z najnowszych osiągnięć i najlepszych wzorów.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

Dźwięk, taniec i śpiew — wyrażanie uczuć pod wpływem muzyki.

DŹWIĘK I RYTM

odczuć jest przekazany przy pomocy dźwięków nastrój niż zrozumieć wyrażone słowami myśli. Ponadto dźwięk może być przyswajany w sposób spontaniczny, bezpośredni, ponieważ działając poprzez zmysł słuchu na ośrodki nerwowe — wpływa za ich pośrednictwem na całe ciało. Warto przy okazji zwrócić uwagę na półtoraroczne dzieci, które jeszcze nie rozumieją, co się do nich mówi — natomiast potrafią już reagować na rytm i dźwięk, „tańcząc“ i śmiejąc się lub robiąc smutne miny, gdy muzyka jest nie najweselsza. Jest to bardzo naturalny, prosty środek ekspresji.

Specjaliści twierdzą, że muzyka w procesie dydaktycznym może odegrać olbrzymią rolę, szczególnie jeśli chodzi o kształtowanie osobowości dziecka. Nie można jednak wówczas ograniczać wpływu muzyki stosując tylko formę „biernego słuchania“. Dla celów wychowawczych nieporównywalnie większą wartość posiada tzw. odbiór twórczy, czyli po prostu umiejętność wyrażania pod wpływem muzyki własnych uczuć przy pomocy głosu (słowa lub śpiew), tła (taniec), barw (malarstwo).

Ogromnie interesujący eksperyment przeprowadzają francuscy pedagodzy, którzy prowadząc lekcje wychowania muzycznego noszą tytuł „animatorów“, to jest „tych, co ożywiają, budzą zapał“. Lekcja taka jest dla dzieci doskonałą zabawą — pod kierunkiem „animatora“ stopniowo tworzy się



Do zabawy „w rytmy“ służyć mogą nawet najbardziej prymitywne instrumenty.

rzeczy. Warto jednak zainteresować się chyba problemem kultury muzycznej naszego społeczeństwa. Pewnym wykładnikiem stosunku „muzyka — społeczeństwo“ może być nie tylko ilość biletów sprzedawanych na koncerty muzyki lekkiej i symfonicznej — lecz również sprawa tzw. lekcji śpiewu w szkole podstawowej i średniej. O ile sobie przypominam — za moich czasów przedstawiały się one dość żałośnie. W latach 1950-1960 — godziny owe prowadził z obowiązku któryś z nauczycieli posiadający zapewne dobry słuch i niezłe chęci — lecz najczęściej nie zdający sobie zupełnie sprawy z ogromnych wartości dydaktycznych, jakie stwarza muzyka. Muzyka jest bowiem językiem, który dla dzieci jest przecież znacznie prostszy od tego, którym posługują się dorośli — łatwiej przecież

ŻARTOBLIWIE • NA WEŚOŁO • ŻARTOBLIWIE

**CHARAKTER LUDZI
URODZONYCH MIĘDZY
2 a 9 WRZEŚNIA.
ZNAK ZODIAKU —
PANNA**



Jest elegancki i lubi być wyróżniany. Zazwyczaj dowcipny, inteligentny — swój czas wolny chętnie poświęca na studia. Żywi współczucie dla ludzi nieszczęśliwych i chętnie spicszy im z pomocą, potrafi być uczynnym przyjacielem. Wrażliwy, impulsywny — nieraz interesuje się sztuką klasyczną. Bardzo prędko podejmuje poważne nawet decyzje — jest przedsiębiorczy i odważny. Chętnie odbywa podróże.

Umysł jego jest czynny i wykazuje wszechstronne zainteresowania. Jest to człowiek pożyteczny dla społeczeństwa.

Dyskretny, a nawet skryty — potrafi być czasem nieszczęry. By wyprowadzić innych w pole — ukrywa swe prawdziwe poglądy. Dąży do zdobycia majątku, co mu się przeważnie udaje osiągnąć. W pracy nie zawsze potrafi być dobrym przełożonym, a w jego zarządzaniach można wyczuć pewne dysonanse: brak wiary we

własne siły, pomyłki w wyciąganiu wniosków. Lepiej więc powiedzie mu się jako podwładnemu niż na stanowisku kierowniczym.

Człowiek urodzony w tym okresie ma także wady spowodowane tym, że ogromnie lubi być wyróżniany i to w szczególności przez ludzi zamkniętszych od siebie.

Kobieta tak urodzona — nie powinna wstydzić się wykonywania prac domowych, braku środków materialnych czy też konieczności oszczędzania. Nie trzeba bowiem zwracać zbyt dużej uwagi na to, co inni o nas powiedzą, lecz dążyć do tego, aby być prawym i szczerym człowiekiem.

Szczęśliwy dzień — sobota, kolor — seledyn, kamień — turkus.

ANECDOTY

PEWNOŚĆ SIEBIE

Aleksander Dumas powracai kiedyś z oficjalnego przyjęcia rządowego.

— No jak tam było? — zapytał go jeden z przyjaciół.

— Całkiem dobrze, ale gdyby mnie tam nie było, nudziłbym się śmiertelnie.



PROŚBA O WYBACZENIE

Brahms bywał czasami nieznośny. Ostrze swego języka potrafił skierować nawet przeciwko swym najlepszym przyjaciołom, po prostu nierzadko znajdował wręcz przyjemność w popisywaniu się w większym towarzystwie swymi złośliwymi dowcipami. Gdy też pewnego wieczoru rozdział swe złośliwości, nagle musiał opuścić towarzystwo, żegnając się ze wszystkimi rzeł: — Jeżeli przypadkowo dzisiaj kogoś nie obraziłem, to najuprzejmiej proszę o wybaczenie.



ZGADYWANKA

Rysownik przekopiując rysunek zrobił kilka błędów. Znajdź najmniej 5 błędów.

KRZYŻÓWKA 104



POZIOMO: 1) człowiek o przekonaniach zachowawczych, przeciwnik innowacji, 8) pozostałość zjedzonego jabłka, 9) berbecz, 10) kuzynka rokity, 11) żalobny plakat, 13) odwiedziny, 15) część papierosa, 18) dachowa profesja, 19) koreańska złotówka, 20) atak lotniczy, 22) atrybut sędziego piłkarskiego, 23) opiekunka klasy.

PIONOWO: 1) belka dachowa, 2) zasadnicza ilość, 3) wykonawca wyroku sądowego, 4) grafik, diagram, 5) część powieści, 6) odmiana zieleni, 7) działanie, 12) miasto Kiepur, 14) fiasko wypieku, 16) jedna z afrykańskich metropolii, 17) kąpielisko nad Zatoką Gdańską, 18) miasto nad Sanem, 19) narzędzie gospodarskie, 21) głębia obrazu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: Krzyżówka nr 104.

Wśród Czytelników, którzy nadesłał prawidłowe rozwiązanie na krzyżówkę wyciętej z pisma rozlosowana zostanie — nagroda niespodzianka.

Rozwiązanie krzyżówki nr 101.

POZIOMO: prpopozycja, domino, obyk, tusz, kimono, Portugalia, atlas, dywersant, szalawiła, morka, kordegarda, natura, tort, Elwira, tropik.

PIONOWO: fornit, mimoza, potop, pozytywka, zbieg, cywil, akcja, atos, łoża, siła, dziwactwo, Rzym, amur, tuba, ład, Antek, oktawa, kurara.

PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY

ODWAŻNA

W naszych nielatwych czasach wytoczenie sprawy i uzyskanie wyroku skazującego opornego ojca na płacenie alimentów nie sprawia większych trudności. Gorzej jest oczywiście z praktyczną stroną egzekwowania tychże alimentów. Wiedzą coś o tym osamotnione matki, ale nie będą tu powtarzał spraw ogólnie znanych, pragnę jedynie przypomnieć o jednej z pierwszych (jeśli w ogóle nie pierwszej) rozprawie alimentacyjnej w Warszawie.

Otóż, jak doniósł przed przeszło 90 laty Kurier Warszawski, do ówczesnego Sądu Okręgowego w stolicy wpłynęła skarga panny E. R., z zawodu szwaczki, przeciwko panu A.B. — o „przysądzenie jej dziecku i jej samej, alimentów, które pan A.B. (kamienicznik) nie chce jej płacić, nie przyznając się ani do dziecka, ani do niej“. Owcześnie opinia publiczna była tym po prostu zaszokowana! Jakże to! Panna, która pozwoliła się zhańbić, ma jeszcze czelność żądać alimentów?! Tego jeszcze w Warszawie nie było! Ale i prokurator dopatrzył się w tym czynu występku i oskarżył pannę E.R. o „nieprawne pożycie, owocem którego było dziecko“. Panna jednak nie uległa się oskarżenia i wystąpiła z powództwem cywilnym przeciwko opornemu tatusiowi. Obie połączone sprawy odbyły się dnia 23 lutego 1881 roku, a sąd wydał wyrok iście salomnowy. Zarówno pannę E.R. jak i pana A.B. skazał na pokutę kościelną (bo były i takie orzeczenia w ówczesnym prawodawst-



wie), zaś na dziecko przysądził dożywotnie alimenty w sumie 600 rubli, które zabezpieczono na kamienicy pozwanego.

Tak to energiczna szwaczka warszawska pierwsza wywalczyła w Warszawie alimenty dla swego dziecka!

KRONIKARZ



JAK POMAGAĆ DZIECIOM W NAUCE?

Rozpoczęcie nauki szkolnej jest wielkim przełomem i poważnym przeżyciem dla naszych dzieci. Te z nich, które przechodzą z przedszkola do szkoły, czują się od początku w szkole pewnie i dobrze. Dzieci, które nie uczęszczały do przedszkola, lub brały tylko udział jako sześcioletki w ogniskach przedszkolnych organizowanych kilka razy w tygodniu, często czują się w nowym środowisku zagubione. W pewnej mierze może to być i wina rodziców, którzy, gdy dziecko coś przeskrobie, grożą mu pójściem do szkoły, „gdzie cię już rozumie nauczą”...

A właśnie rodzice powinni jak najtroskliwiej dbać o to, by pierwsze zetknięcie się dziecka ze szkołą utrwaliło się w jego pamięci jako jasne, pogodne przeżycie. Rozsądni rodzice potrafią — jeszcze przed pójściem dzie-

cka po raz pierwszy do szkoły — wzbudzić w nim zainteresowanie szkołą, uczucie zaciekawienia i sympatii do wszystkiego z czym ma się w szkole zetknąć. Dzieci takich rodziców na pewno uśmiechem, a nie łzami powitają swój pierwszy dzień w szkole.

Obowiązkiem rodziców jest od pierwszych dni nauki wdrażanie dziecka do nowych zajęć i innego organizowania sobie dnia oraz stworzenie mu jak najlepszych warunków pracy.

Psychologowie dawno zauważyli, że systematyczne interesowanie się rodziców nauką dziecka pogłębia zainteresowanie dzieci, a to znowu jest początkiem świadomego ich stosunku do pracy szkolnej. Od najmłodszych lat rodzice winni w dziecku wyrabiać szacunek dla szkoły, nauczyciela i jego pracy. Niedo-

puszczalna i podważająca autoritet nauczyciela w oczach dziecka jest krytyka jego osoby, czy zarządzeń w obecności dziecka. Nie mówiąc już o takich faktach, jak odgrążanie się przy dziecku nauczycielowi za rzekomo niesprawiedliwą ocenę. Jeśli rodzice uważają, że stosunek nauczyciela do ich dziecka jest niesprawiedliwy, a oceny jego pracy niesłuszne, nic prostszego jak pójść do szkoły, porozmawiać z nauczycielem, czy dyrektorem szkoły i sprawę spokojnie wyjaśnić. Złe wyrażanie się o nauczycielu przy dziecku — nauczycielowi nie zaszkodzi, lecz na pewno przyniesie szkodę dziecku.

Dla wyników nauczania najważniejsza jest lekcja. Starsi, którzy cenią i szanują własną pracę nieraz lekceważą obowiązki swoich dzieci. Jakże często zdarza się, że blahy powód zatrzymuje dziecko w domu. A ile razy odrywa się dziecko od odrabianych lekcji, bo właśnie w tym czasie ma „skoczyć po papierosy czy piwo dla taty”.

Poważne traktowanie lekcji i zadań szkolnych naszych dzieci — to jeden ze sposobów pomocy dzieciom w nauce. Bardzo cenny, tak dla dzieci jak i dla rodziców, jest stały kontakt ze szkołą. Rozmowa z nauczycielem może dużo pomóc. Nauczyciel zwróci uwagę na braki dziecka, wskaże, jak mu należy pomóc, wyjaśni — ile czasu dziecko powinno spędzić przy odrabianiu lekcji domowych, udzieli fachowych wskazówek.

Każde dziecko ma prócz obowiązków nauki, prawo do zabawy. Zabawa jest konieczna do prawidłowego rozwoju psychicznego i fizycznego dziecka. Dzieci, które uczą się w szkole przed południem, po powrocie powinny zjeść obiad i mieć dla siebie 1,5 —

2 godziny na zabawę. Oczywiście — jeśli to tylko możliwe — w ruchu i na świeżym powietrzu. Po takim odpoczynku może się zabrać do lekcji.

Dziecko w czasie odrabiania zadań domowych, powinno mieć bezwzględny spokój, dobre oświetlenie i swoje stałe miejsce. Jeśli nie można dać dziecku osobnego pokoju na czas odrabiania lekcji, trzeba przynajmniej zapewnić spokojny kąciak, opróżnić stół, zrobić mu miejsce, gdzie będzie mogło wygodnie rozłożyć swoje przybory szkolne.

Dziecko musi mieć też od początku nauki swoje stałe miejsce na książki i zeszyty. W ten sposób ułatwimy mu naukę, a równocześnie wyrobimy nawyk utrzymywania w porządku swoich rzeczy. Rodzice muszą też znaleźć czas, by choć co parę dni skontrolować zeszyty dziecka, dowiedzieć się co ma „zadane do domu”. Młodsze dzieci od czasu do czasu niech „przepowiedzą” rodzicom lekcje w domu, niech poczytają głośno, czy opowiedzą zadaną czytankę. Pamiętać jednak należy, że pomagać dzieciom w nauce to nie znaczy pisać za nie wypracowania, czy rozwiązywać zadania.

Owszem — nieraz trzeba wyjaśnić, wytłumaczyć dziecku czego nie rozumiało na lekcji w szkole, wskazać metodę wyliczenia zadania, ale samo wykonanie pracy zawsze pozostawić dziecku. I to nie tylko dlatego, by dziecko zrozumiało lekcję i nauczyło się, ale również i ze względów wychowawczych, by je od najmłodszych lat nauczyć odpowiedzialności i rzetelności w pracy. Jeśli od pierwszych dni w szkole będziemy się rozsądnie troszczyć o dobre wyniki pracy naszych dzieci, nie będziemy mieli rozczarowań i przykrych niespodzianek pod koniec roku szkolnego. **A.M.**

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilezur

...Dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście — liczył doktor Żuk narzędzia.

Chorą wywożono z sali.

— Brak jednej sztuki — spokojnie powiedział doktor Żuk.

Moment konsternacji. Profesor Wilezur, który już zdejmował maskę, powiedział ochryplym głosem:

— Z powrotem na stół.

Trzeba było po raz drugi otwierać jamę brzuszną dla wydobycia ze zwojów kiskek małego metalowego przedmiotu połyskującego niklem. Upał w sali operacyjnej i zmęczenie sprawiły, że Wilezur tylko ostatnim wysiłkiem woli utrzymał swój mózg w świadomości, a ręce w sprawności. Czuł, że jest bliski omdlenia. Na szczęście wytrzymał do końca.

Pacjentkę zabrano już w chwili, gdy buzdziła się z narkozy. Zaczęła się wyszedł za nią Wilezur na chłodny korytarz. Powoli odzyskiwał przytomność i siły. Zrozumiał też, że ten szum, który słyszy jest skutkiem zbyt wielkiej dawki bromu. Z wolna skierował się do rozbierni. Przy pomocy sanitariusza przebrał się, kazał przynieść tu futro i kapelusz i nawet nie wstępując do swego gabinetu wyszedł na ulicę.

Tymczasem w lecznicy wrzało jak w ulu. Wprawdzie pozostawienie parzędzy operacyjnych w jamie brzusznej jest dość częstym

wypadkiem, który się przytrafia wielu chirurgom, powodując konieczność powtórnej operacji, profesor Wilezur jednak słyszał z tak niesłychanej przytomności umysłu i spostrzegawczości, że nigdy mu się coś podobnego nie zdarzyło.

Oczywiście, osoby asystujące przy operacji dostrzegły również osłabienie profesora, a doktor Żuk obserwując go uważnie przewidywał nowe omdlenie i przygotował się do tego, że osobiście zastąpi profesora przy dokończeniu operacji w razie wypadku.

Teraz cała elita zakładu zebrała się w gabinecie profesora Dobranieckiego, który mówił:

— Szanujemy go wszyscy, uznajemy jego zasługi, mamy dlań wiele sympatii, ale to nie powinno nam zamykać oczu na fakty; to jest stary człowiek, należy mu się odpoczynek, a nie daje sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć. Przecież podobne wypadki będą mu się zdarzały teraz coraz częściej. Nie wiem doprawdy, co począć.

Wśród ogólnych potakiwań rozległ się drżący głos doktora Lucji Kańskiej:

— Tu nie trzeba nic robić. Tu trzeba otwierać okna i wywietrzyć tę ohydłą atmosferę, nad której wytworzeniem pracują ludzie złej woli. Trzeba przeciwdziałać wstrętnym plotkom, kłamstwom i oszczerstwom. Nie

wiem, czy ktokolwiek zdołałby zachować spokój i równowagę wśród tych kalumnii, podstępnych intryg i krecich podkopów, którymi otoczono profesora Wilezura. To hańba! To wstyd! Ale myślą się ci, którzy dla własnych brudnych korzyści chcą zmusić profesora Wilezura do upadku. Przeliczą się. Taki człowiek jak on nie ugnie się przed podłością nikczemnych intrygantów, wszyscy uczeni staną po jego stronie!...

Profesor Dobraniecki przybladł i zmarszczył brwi:

— Wszyscy stoimy po jego stronie — powiedział dobitnie.

— Tak? Czy i pan też, panie profesorze? — spojrzała mu wprost w oczy.

Dobraniecki nie umiał ukryć wzburzenia. — Moja droga pani. Wówczas, kiedy pani jeszcze chodziła w pensjonarskim mundurku ja wydałem biografię profesora Wilezura! Jest pani za młoda i zanadto pozwala pani sobie lekceważyć pewne dystanse. Nie uważam, bym potrzebował wyjaśniać to pani dobitniej.

Doktor Lucja zmieszła się: rzeczywiście między nią a Dobranieckim był taki dystans, jak między generałem a szeregowcem i tylko nagłe oburzenie pozwoliło jej o tym zapomnieć na chwilę.

Korzystając z tego, że Dobraniecki po ostatnim słowie odwrócił się do docenta Biernackiego, Lucja wyszła z gabinetu. Kolskiego znalazła na drugim piętrze, kończył właśnie opatrunek. Była tak roztrzęsiona, że powiedział:

— Czy się coś stało?

Potzasnęła głową:

— Nic, nic. Nic ważnego. Tylko oni znowu coś knują... Chciałam z panem pomówić.

— Dobrze — skinął głową. — Za pięć minut będę wolny. Niech pani zaczeka w moim pokoju.

Rozmowy z czytelnikami

„Mąż mój jest nałogowym alkohikiem. Jeśli jest piekło, to chyba moje życie tu na ziemi jest jego symbolem. Codziennie awantury. Na utrzymanie rodziny mąż nie daje pieniędzy, wszystko przepija i jeszcze ode mnie domaga się na wódkę. Dzieci zaniedbane i chore. Jestem czytelniczką Waszego Tygodnika. Może wy mi coś poradzicie, bo mój proboszcz twierdzi, że „ten krzyż mam nieść do końca życia” — pisze **pani J. K. z Mławy**.

W takich sprawach należy się zwrócić do kompetentnych władz w celu umieszczenia pani męża w zakładzie odwykowym dla alkoholików. Alkoholizm — o czym często się zapomina — jest chorobą, którą trzeba leczyć. Do alkoholika bardzo rzadko trafiają słowa. Skuteczniejszym środkiem jest ingerencja medycyny. Jeśli i ona zawiedzie, trudno wyobrazić sobie dalsze wspólne życie „w piekle”. W takich wypadkach, zwłaszcza dla dobra potomstwa, konieczna bywa separacja.

Otrzymaliśmy wiele listów, których autorzy proszą o wyjaśnienie

pewnych zagadnień biblijnych. Odpowiadamy według kolejności otrzymywanych zapytań.

Pan Adolf Wolański słyszał w różnych kościołach różne słowa konsekracji i nie może tego zrozumieć w świetle natchnienia Piśma św.

Duch Św., jako pierwszorzędny Autor Biblii, może zezwolić pisarzowi na różne słowa, byleby dobrze oddawały Bożą myśl. Pan Bóg, tak jak szanuje wolną wolę każdego człowieka, nie krępował indywidualnych pisarzy biblijnych. Stąd to samo zdarzenie z życia Jezusa przez różnych ewangelistów może być opisane różnymi słowami. Istota pozostaje ta sama.

Podobnej treści pytanie stawia **pani Emilia Miller z Olsztyna**, która nie może pogodzić natchnienia z różnymi usterkami stylistycznymi i językowymi w Piśmie św.

Niejasności i usterki stylu, jakie spotykamy w Piśmie św., wynikają z niedoskonałości ludzkiej pisarzy biblijnych. Nawet największy muzyk nie zagra dobrze na rozstrojonym instrumencie.

Winę w tym przypadku ponosi instrument. Duch Św. obierał za narzędzia ludzi nieraz bez wykształcenia, którzy objawione im prawdy spisywali własnymi słowami, tak jak potrafili. Nie sprzeciwia się to natchnieniu Pisma Świętego.

Pan mgr T. L. z Malborka zapytuje, czy autor miał zawsze świadomość swego natchnienia, czy też był narzędziem tylko materialnym. Z listu wynika, że nasz Czytelnik jest zwolennikiem „nieświadomości natchnienia”.

Natchnienie to wpływ Ducha Św. Aby ten wpływ istniał, niekoniecznie piszący musi mieć jego świadomość. Czy my sami zawsze jesteśmy świadomi współdziałania Bożego w naszym życiu albo łask, które w danym momencie od Boga otrzymujemy? Na podstawie danych biblijnych możemy stwierdzić, że czasami autorzy natchnieni mieli świadomość działania Bożego, któremu podlegali. Np. Mojżesz, prorocy, św. Jan w Apokalipsie — mówią wyraźnie, że przemawiają w imieniu Boga. Z drugiej strony można przytoczyć także i takie miejsca w

Biblii, gdzie niektórzy autorzy nie byli świadomi natchnienia: 2 Mach. 2.20—27; Lk 1,1—5. Jan 19, 35.

Czy autor rozumiał doniosłość nauki, którą spisywał pod natchnieniem Ducha Św? **Problem** ten stawia **pan Kazimierz Sokolowski z Bytomia**.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sobie przypomnieć, że Bóg jest głównym Autorem Biblii, hagiografowie zaś tylko narzędziami w Jego ręku. Jest rzecz możliwa, że nie zawsze rozumieli całą doniosłość nauk, które spisywali pod wpływem natchnienia i być może, że my dzięki Objawieniu Nowego Testamentu lepiej niż oni rozumiemy sens pewnych miejsc Starego Testamentu. Księga Biblii jest pod wpływem natchnienia pisany słowem Bożym, a zatem regułą wiary.

Pozdrawiamy
Ks. J. Sz.

Rodzice!

Pamiętajcie o obowiązku religijnego wychowania dzieci. Rozpoczął się nowy rok szkolny. Skontaktujcie się z księdzem prowadzącym punkt katechetyczny, by zapewnić swym dzieciom systematyczną naukę religii.

W jego oczach był smutek i niepokój.

Gdy przyszedł siedziała przy biurku i płakała.

— Jaki obrzydliwy, jaki wstrętny jest świat.

Kolski delikatnie wziął końce jej palców i odezwał się tonem perswazji.

— Zawsze był taki. Walka o byt nie jest dziecinną zabawą, ani grą towarzyską, tylko wojną, nieustającą wojną, w której zarówno zęby, jak i pazury są równie dobrą bronią, jak słowa. Trudno. Tak już widocznie musi być. No, niechże się pani uspokoi, panno Lucjo, niechże się pani uspokoi.

ROZDZIAŁ IV

Prezes Tuchwic w zamyśleniu stuknął ołówkiem po pliku cienkich kartek, zapisanych maszynowym piśmem.

— Przeczytałem pański memoriał, panie profesorze — mówił nie podnosząc oczu na siedzącego po drugiej stronie biurka Dobranieckiego — przeczytałem i muszę panu powiedzieć, że stawia pan mnie w niesłychanie przykrych sytuacji. Oczywiście, muszę się zgodzić z niektórymi argumentami pańskimi, ale zarówno pod względem prawnym jak i osobistym nie mogę tu nic zrobić.

Dobraniecki poruszył się na fotelu:

— Wybacz pan, ale nie rozumiałem.

Na twarzy Tuchwica zjawił się grymas zniecierpliwienia:

— Widzi pan, profesorze, ja się nie znam na tych waszych lekarskich rzeczach. Jestem finansistą i tu znam swoje zobowiązania. Otóż profesor Wilczur postąpił z nami bardzo fair. Postąpił jak dżentelmen. Oczywiście, mógł nie przyjąć na siebie winy, mógł ją zwalić na internistkę, która nie zbadała Donata.

PRZECZYTAJ WYJNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Wilcza 31

00-514 WARSZAWA

ZAMÓWIENIE

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim(naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- | | |
|---|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL | 40.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.

.

.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-514 Warszawa, telefony redakcji: 28-32-75, 28-64-91 do 92 wewnętrzny 18; administracja 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł., półrocznie — 52 zł., rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-102. Zam. 2688.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, La Vie Catholique.

Dawid uciekając przed Saulem udał się do Akisza, króla Gat. Słudzy Akisza mówili: Czy to nie Dawid, król ziemi? Czy to nie ten, któremu śpiewano wśród piasów:

Pobił Saul tysiące,
a Dawid dziesiątki tysięcy?
Dawid przejął się tymi słowami,
a że obawiał się bardzo Akisza,
króla Gat, zaczął udawać wobec nich szalonego,
dokonywać wśród nich nierozumnych czynności:
tłukł rękoma w skrzydła bramy i pozwalał ślinie spływać na brodę.
I rzekł Akisz do swych poddanych: Widzicie człowieka szalonego.
Po co sprowadziliście mi go tutaj?
Czy to brakuje mi szaleńców, że przywiedliście jeszcze tego,
by szalał przede mną? I ten ma wejść do mojego domu?

Dawid uciekł stamtąd i schronił się w jaskini Adullam.
(1 Samuela, 21, 11—16; 22, 1)



DAWID U AKISZA